



OCZY, KTÓRE UJRZĄ BOGA

Adwent. Kolejny Adwent w naszym życiu, który rozpoczynamy... Czas dany, zadany, potrzebny, aby przedrzeć się przez ciemną zasłonę codzienności i rozbudzić tęsknotę serca na bliskie przyjście Boga. Adwent – to również czas, aby nie pogubić się bezmyślnie w gąszczu świątecznych reklam, za wcześnie ubranych choinek i kupowanych banalnych prezentów, coraz częściej z napisem *Made in China*. Zanim narodzi się Bóg, trzeba nam z niezwykłą czujnością znów zatrzymać się nad własnym życiem, oczyścić duszę z materialnych tęsknot i stanąć przed lustrem sumienia, aby zobaczyć jakimi oczami pragnę ujrzeć przychodzącego w ludzkiej postaci Boga? W roku 1983 w Częstochowie, podczas spotkania z młodzieżą na Apelu Jasnogórskim, Ojciec Święty powiedział: „Czuwam, to znaczy staram się być człowiekiem sumienia”. Bo to właśnie sumienie jest tą władzą w człowieku, która wzywa go lub też powstrzymuje od działania, nie ze względu na konsekwencje, kary, nagrody lub ludzkie sądy, ale ze względu na wewnętrzną wartość i prawdę każdego dokonanego czynu. Człowiek, który chce i potrafi być wierny swojemu sumieniu, ma zawsze wyjątkowe poczucie bezpieczeństwa oraz taki wewnętrzny pokój, który płynie z przekonania, że warto postępować dobrze, żyć uczciwie i sprawiedliwie. Bo czuwać, znaczy również dostrzegać obok siebie drugiego człowieka, jego potrzeby, prawa, i godność, która mu się należy.

Św. Paweł nawołuje: „rozumiejcie chwilę obecną..., odrzućcie uczynki ciemności, a przyobleczcie się w zbroję światła. Żyćcie przyzwoicie” (por. Rz 13, 11–14). Bo tak naprawdę, całe nasze życie chrześcijańskie jest niepowtarzalnym adwentem, okresem świadomego oczekiwania na przyjście Pana. Dlatego: „Prostujcie ścieżki dla Niego” – poucza Jan Paweł II, ponieważ „aby spotkać się z naszym Odkupicielem, musimy się «nawrócić», to znaczy wyjść Mu naprzeciw z radością i wiarą, porzucając mentalność i styl życia, które nie pozwalają nam w pełni naśladować Chrystusa” (5 XII 1999).

Wyprostować ścieżki swojego życia, to zadanie trudne, mozolne, ale i możliwe do wykonania. Właśnie po to jest Adwent. Bez wysiłku i poświęcenia, nigdy nie docenimy Daru, którym sam Bóg obdarzy nas w ciszy i ubóstwie betlejemskiej szopy. Tylko oczy pełne wiary, potrafią z autentyczną tęsknotą wpatrywać się w niebo, podziwiając plejady gwiazd. W głębi zaś serca wszyscy czekają na tę pierwszą, najważniejszą, która zaświeci nowym blaskiem właśnie w wigilijną noc. Stąd też Adwent, tak naprawdę zaczyna się w naszym umyśle, w sercu i w naszej duszy. Nic tego faktu nie zmieni. Nawet fioletowy kolor szat liturgicznych pozostaje w tym okresie niezmiennie ten sam, zawsze pełen nadziei na naszą przemianę i nawrócenie.

Eligiusz Dymowski OFM



*Już niedługo Twoje kolejne urodziny.
Robi się zimno.
Może spadnie śnieg?
Umyłam już okna.
Wczoraj zaprosiłam gości.
Mam gotową listę zakupów.
Przygotuję to samo co zawsze.
Po co wydzinąć?
Jeszcze muszę wyprasować bluzkę
I przydałoby się npaść do fryzjera.
Tylko ciągle jeszcze nie wiem,
Czego Ci życzyć,
Jezu.*

Jasmina Trojanowska-Korcala

GODNOŚĆ CZŁOWIEKA

*Jesteśmy jedni dla drugich pielgrzymami,
którzy różnymi drogami zdążają w trudzie na to samo spotkanie*

Antoine de Saint Exupéry, 1900–1944

To prawda oczywista – bez względu na pochodzenie i rasę wszyscy jesteśmy tylko pielgrzymami w życiu ziemskim, różnymi drogami idziemy do miejsca naszego życia wiecznego – celu naszej pielgrzymki. Pielgrzymów obowiązuje wspólnota celu i więzi ogólnoludzkie, w tym zachowanie godności pielgrzymy-człowieka.

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tej pielgrzymki, zamieniają swoje życie w używanie i zdobywanie majątku, stowiska, nie zważając na bliźniego, i tu należy podjąć zagadnienie „partnerstwa doczesnego” w oparciu o troskę o godność ludzką.

Obserwując obecny świat, jego cele, założenia i metody podejmujemy wnioski na „tak” i na „nie”, o czym będzie dalej rozważanie.

Godność człowieka – dziecka Bożego, stworzonego na wzór i podobieństwo Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, nie może być utożsamiana z tak powszechnym dzisiaj samouwielbieniem, pychą istnienia. Widzimy tutaj podział na pojęcie *homo* – człowiek i *homullus* – człowieczek, to ostatnie jest określeniem ludzi małego ducha i wiary.

Oddając ludziom we władanie ziemię, Bóg uznał ich za godnych tego daru, zaufał im w swojej nieogarniętej miłości do człowieka.

Godność człowieka pochodzi od Boga, jest czymś niezaprzeczalnym i rozwija się w miarę wymagań życiowych, jakie musi on sobie stawiać, kierując się oczywiście prawdą i dobrem.

Potrzebujemy w życiu doczesnym stałego „zakotwiczenia” dla samorealizacji. Czynimy to przez zakorzenienie się w Chrystusie. Tożsamość człowieka bez tej więzi duchowej, niestety powoli zamiera i ginie. Pozbawienie zatem człowieka owej transcendencji, postrzegane obecnie, zuboża go duchowo, burząc relację wzajemną z Bogiem i bliźnim. Dochodzimy w końcu do unicestwienia relacji rodzinnej i społecznej, a przecież żyjemy w społeczności ludzkiej. Zanika jednocześnie rozwój duchowy, człowiek kurczy się, karleje i spada do rangi „człowieczka”.

Mongolskie przysłowie (zob. *Księga mądrości*, Chorzów 2010) o relacji społecznej mówi: „Człowiek istnieje dzięki drugiemu człowiekowi”, a wietnamskie (*op. cit.*): „Człowiek uczciwy im więcej się uczy, tym więcej kocha człowieka”. Tymczasem w TV obserwujemy, jak „profesor” zionie nienawiścią do współobywateli; czyżby w tym przypadku wiedza naukowa paradoksalnie spowodowała niewiedzę norm życia społecznego i szacunku dla godności ludzkiej?

Kruchość człowieka wobec kosmosu i Boga definiuje wspaniałe przysłowie chińskie (*op. cit.*): „Ambicją sięgamy

nieba, ale nasz los jest cieńszy od papieru”, wynika z niego konieczność zachowania pokory w życiu.

W łacińskim przysłowiu (*op. cit.*) wybrzmiewa pojęcie koegzystencji: „Ani Bóg, ani człowiek nie jest samotnikiem”. Myśl tę można rozwinąć: człowiek samotny czuje się zagubiony, niepotrzebny, Bóg, stwarzając człowieka i obdarzając ojcowską miłością, chciał być razem z nim tu i tam.

Istota ludzka stworzona na wzór i podobieństwo Boga jest ponadczasową wartością predestynowaną do godnego życia ziemskiego prowadzącego do wieczności.

J. W. Goethe (*op. cit.*) uważał, że „nie można zawsze być bohaterem, zawsze jednak można pozostać człowiekiem”. Czy więc tak trudno współcześnie zachować właśnie tę ludzką twarz godną człowieka, zamiast ofiarowania twarzy przyodzianej w obłudę?

S. T. Coleridge (1772–1834), angielski filozof i poeta (*op. cit.*), pisze: „Jeśli człowiek nie dźwiga się ku anielskości, może być pewny, że osuwa się w dół ku stanowi diabelskiemu”. I znów rodzi się pytanie – dokąd zmierzasz współczesny człowieku?

S. Brzozowski (1878–1911) (*op. cit.*) przypomina nam, że „świat jest zawsze dla człowieka tym, co uczynił on z niego... i co zamierza uczynić” – pytam więc – co zamierza uczynić współczesny człowiek dla swej godności i świata?

Błogosławiony Jan Paweł II, nasz umiłowany Ojciec Święty, w swoich homiliach zawsze podkreślał prawo człowieka do godności osobistej, jako dziecka Bożego. Deklaracja *Dignitatis humanae* ostatniego soboru (cyt. Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, s. 142) podkreśla przede wszystkim godność człowieka, mówiąc: „Z racji godności swojej wszyscy ludzie, ponieważ są osobami, czyli istotami wyposażonymi w rozum i wolną wolę, a tym samym w osobistą odpowiedzialność, [...] są obowiązani moralnie do szukania prawdy, przede wszystkim w dziedzinie religii. [...] Prawdy zaś trzeba szukać w sposób zgodny z godnością osoby ludzkiej i jej naturą społeczną [...]”. Słowa te potwierdzają autorytatywnie niezaprzeczalną godność człowieka w społeczności ludzkiej.

Zachowując niezbywalną godność, człowiek prawy nie może zniewalać i obrażać swego bliźniego, nie może bezkarnie niszczyć więzi religijnej i społecznej, inaczej stanie się bezdusznym bytem tracącym prawo do wiekuistego szczęścia. Nie wolno upadać i poddawać się przemocy zła, bo nawet kiedy chylimy się ku upadkowi, pamiętajmy o tym, że podniesie nas ku wyżynom litościwa ręka Stwórcy wszelkiego stworzenia.

Oprac. Barbara Mikuszevska-Kamińska



Z pamiętnika domowej gospodyni

PODARUNEK Z MIŁOŚCI

Zbliża się czas obdarowywania. Święty Mikołaj zobowiązał siebie i nas do sprawiania radości biednym – a tradycja rozszerzyła krąg obdarowywanych na bliskich i dalszych krewnych oraz wszystkich tych, których darzymy szczególnym uczuciem.

I choć wątpliwość budzą komercyjne metody nakłaniania klientów do wydawania sporych kwot na reklamowane dobra, a ilość przebierańców w czerwonych strojach, biegających w galeriach handlowych rośnie w tym okresie dynamicznie, to zasada, w gruncie rzeczy, pozostaje niezmienna i na szczęście – pozytywna.

Chcemy obdarzać! Chcemy dzielić się miłością i sprawa nam radość patrzeć na szczęście innych.

Postać św. Mikołaja z Miry – biskupa, należy do najbardziej znanych i cenionych w Kościele świętych. Urodzony w mieście Patara (w Azji Mniejszej) ok. 270 roku, był jedynym dzieckiem zamożnych rodziców.

Po śmierci rodziców, swoim znacznym majątkiem chętnie dzielił się z potrzebującymi. Wybrany na biskupa miasta Miry (obecnie Demre w Turcji) podbił serca wiernych nie tylko gorliwością pasterską, ale także troskliwością o ich potrzeby materialne. Trzem córkom zubożałego szlachcica umożliwił zamażpójście, podrzucając im skrycie pieniądze.

Opisany został fakt wstawienia się świętego biskupa Mikołaja za trzema młodzieńcami z Miry, skazanymi na śmierć za wykroczenie nieproporcjonalne do tak surowego wyroku. Święty Mikołaj udał się osobiście do cesarza Konstantyna do Konstantynopola, by wyprosić ułaskawienie.

W opisie Jego życia znany jest również cud wymodlenia ratunku od utonięcia dla rybaków w czasie gwałtownej burzy. Dlatego uważany jest także za patrona marynarzy i rybaków.

W czasie zarazy, jaka nawiedziła jego strony, usługiwał chorym z narażeniem własnego życia.

6 grudnia między 345 a 352 rokiem odszedł do Pana, a ciało Świętego zostało pochowane najpierw w Mirze a potem w Bari we Włoszech, gdzie grób św. Mikołaja-biskupa znajduje się po dzień dzisiejszy.

Tradycja obdarowywania bliskich i ubogich w dniu 6 grudnia trwa nieustająco, choć próbuje się ją „zlaicyzować”. Jednak przez lata oparła się naporowi Dziadków Mrozów, Reniferów z Laponii, Gwiazdorów, i tym podobnych twórców fantazji.

Co dziś ujęło mnie w historii tego zwykłego a jakże niezwykłego Świętego? Poza oczywistą prawdą o radości z obdarowywania i pomocy ubogim, która powinna stać się prawdą obowiązującą nie tylko w dniu szóstego grudnia, ale także w każdym innym dniu naszego życia.

Kult postaci świętego biskupa Mikołaja, to także świadomość wartości daru modlitwy. Daru, jakim obdarzać można nieustannie i nie tylko osoby bliskie i ubogie.

Św. Mikołaj obdarzał darem modlitwy, przez co wypraszał łaski tym, którym nie były potrzebne dobra materialne. Bo przecież są w życiu człowieka chwile, kiedy przychodzi cios, którego nie można pokonać pieniędzmi.

Są sytuacje i ludzie, którym potrzebna jest pomoc, a ja jestem daleko, a ja nie mam innej możliwości jak tylko złożyć im dar ze „szczerzej modlitwy” o lepsze życie, o spokój, o zdrowie, o zgodę w rodzinie i wiele innych szczęśliwych zakończeń ludzkich dramatów.

Bo jak inaczej mogę pomóc dziecku bitemu przez rodziców, o którym słyszę w telewizyjnym reportażu?

Co mogę dać od siebie skłóconym małżonkom, odgrajającym się rozwodem, w tle z dziećmi, które mają przerażone oczy?

A dalej student z depresją, bo ciężko przeżył śmierć koleżanki w wypadku i został sam z zamkniętymi w sobie uczuciami strachu i bólu, bezradności i przerażenia. Czy mogę mu ofiarować coś, co mu pomoże?

Nie jestem wszechmogąca, ale znam przecież Wszechmogącego. Czy mogę użyć tej znajomości dla dobra innych?

Nie mogę i nie potrafię znaleźć metody na ludzkie niedole, ale znam Wszechmogącego, który wszystko może. Czy takie „koneksje” mogą stać się darem dla innych?

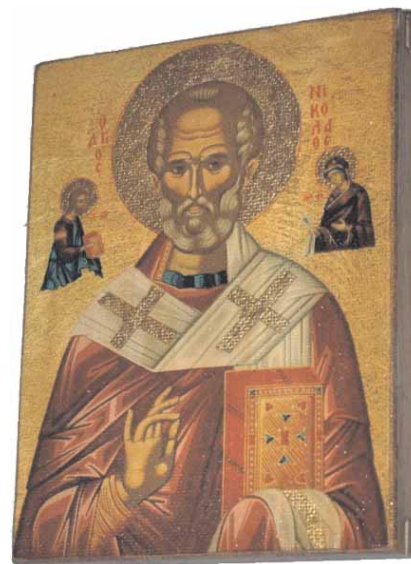
Niech trwa tradycja Mikołajowa, obsypujmy się darami wśród bliskich i dalszych. Pamiętajmy o ubogich, korzystajmy z możliwości pomagania czy to w formach zorganizowanych, czy indywidualnie,

Poślijmy szlachetną paczkę, wrzucmy grosz przeznaczony na dobry cel, oddajmy część nabywanych dóbr na zbiórkę dla tych, którym żyje się trudniej.

Tam, gdzie nic więcej po ludzku sądząc zrobić się nie da, obdarz modlitwą bliźniego.

Użyj swojej „interwencji” u Bożego tronu, poświęć kilka minut skupienia i wyłącznego kontaktu z Wszechmogącym i błagaj za bliźnim.

Pomóż znaleźć drogę Bożej Łaski do potrzebującego.



CHRZCIELNICA – WAŻNY ELEMENT WYPOSAŻENIA KOŚCIOŁA

W każdym kościele parafialnym znajduje się chrzcielnica, służąca do przechowywania wody poświęconej w czasie ceremonii wielkosobotnich, używanej do udzielania sakramentu Chrztu Świętego. Jest ona także w naszym, bronowickim kościele. Zanim jednak zapoznamy się z nią bliżej, chciałbym przedstawić krótką historię rozwoju chrzcielnicy i jej formy na przestrzeni wieków oraz przypomnieć o sposobach udzielania chrztu.

W okresie wczesnochrześcijańskim Chrztu Świętego udzielano poprzez zanurzenie w wodzie całego ciała, dlatego od IV wieku, do jego obrzędu przeznaczony był osobny, wolno stojący budynek, tzw. baptysterium. Na ogół wznoszono je w pobliżu większego kościoła, najczęściej katedralnego. Zasadniczo były to budowle na planie centralnym, jednoprześłowe i przykryte kopułą. Pośrodku baptysterium znajdował się zagłębiony w posadzkę basen chrzcielny, tzw. *piscina*, bądź ka-

mienna chrzcielnica osadzona na cokole. W miarę wzrostu potrzeb liturgicznych, niektóre baptysteria rozbudowywano, powiększając je o przedsionek i absydę ołtarzową oraz *sacrarium*, niezbędne do przechowywania sprzętów liturgicznych. Często też ich ściany i kopułę zdobiły dekoracje mozaikowe, bądź freskowe. Wraz ze zmianą obrzędu chrzcielnego w średniowieczu, gdy zwyczaj zanurzania całego ciała w wodzie zastąpiono polewaniem głowy, zniknęły również baptysteria, które zostały zastąpione dzisiejszymi chrzcielnicami. Na przestrzeni wieków, w zależności od okresu stylowego, zmieniał się wygląd chrzcielnicy, chociaż zasadniczo obowiązywał typ kielichowy, złożony z trzech głównych części: czaszy, czyli zbiornika na wodę, trzonu, często z nodusem oraz bazy. Kształt czaszy i bazy bywał okrągły lub wielokątny, zaś za materiał służył kamień, metal lub drewno. Jedynie pokrywa czaszy była najczęściej metalowa; ewentualnie drewniana. Chrzcielnice były także bogato zdobione dekoracją figuralną oraz ornamentami geometrycznymi i roślinnymi, które zmieniały się w zależności od stylu i epoki.

Bronowicka chrzcielnica pochodzi z lat 1967–1968, kiedy ówczesny administrator parafii, o. Sebastian Pępiak, podjął decyzję o zmianie wystroju i wyposażenia prezbiterium. Usunięto wówczas neogotycki, drewniany ołtarz główny z końca XIX wieku, zaś ścianę absydy pokryto ceramiczno-mozaikową płaskorzeźbą, przedstawiającą scenę Ostatniej Wieczerzy. Stanowiła ona tło nie tylko dla nowego ołtarza centralnego, ale również dla ambonki i chrzcielnicy, ustawionych w prezbiterium zgodnie z wymogami posoborowej reformy liturgicznej. Zarówno projekt mozaiki, jak również całą nową aranżację prezbiterium z ołtarzem, ambonką i chrzcielnicą, opracował Władysław Jastrzębski, artysta malarz mieszkający w Wieliczce, zaś wykonawcami byli: artysta rzeźbiarz Wanda Pawłowska i Władysław Ciupiński. Interesująca nas chrzcielnica została wykonana w formie kielichowej, „ze sztucznego kamienia, który przyozdobiono mozaiką i powiązано metalem”. Jedynie pokrywę chrzcielnicy, będącą dziełem Józefa Dudy, metaloplastyka z Wieliczki, wykonano z grubej, miedzianej blachy. Wieńczy ją krzyż wpisany w koło, natomiast wewnętrzną jej stronę zdobi srebrna gołębnica – symbol Ducha Świętego. Prace przy chrzcielnicy ukończono w 1968 roku. Pozostała ona również w obecnym kościele, jednak już nie w prezbiterium, ale w nawie, w sąsiedztwie ołtarza Matki Bożej Bronowickiej. Dodatkowo zmniejszono jej wysokość poprzez obcięcie bazy, ustawiając ją bezpośrednio na posadzce.



Adam J. Błachut OFM

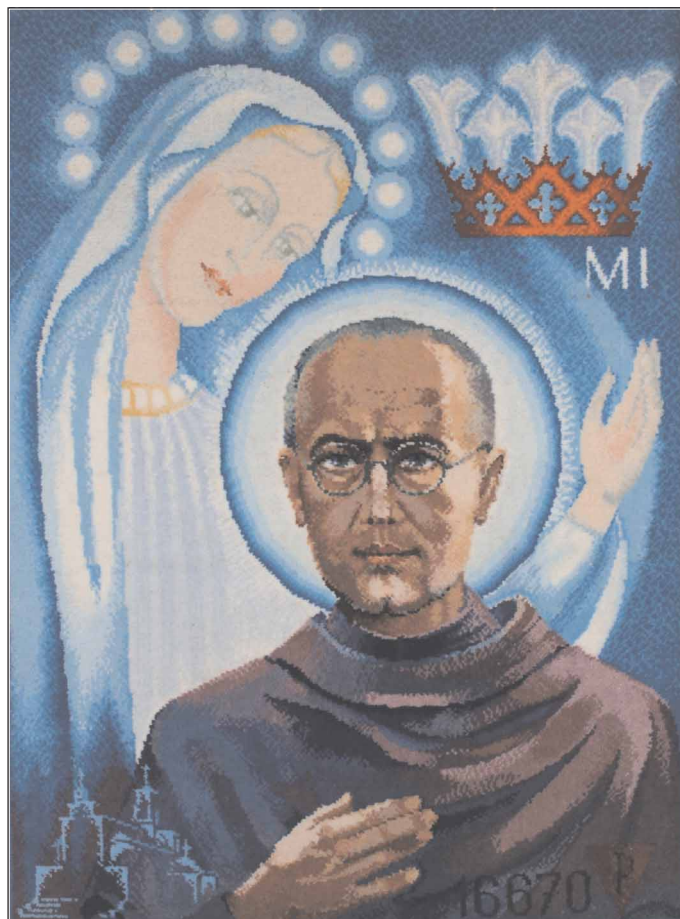
ŚW. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE

Rok 2011 został ogłoszony jako rok kolbiański, ze względu na 70. rocznicę śmierci św. Maksymiliana Marii Kolbego z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Z tego też względu w naszym biuletynie przypominamy postać wielkiego syna św. Franciszka z Asyżu, chociaż zapewne jest ona powszechnie znana. Przypominamy jego sylwetkę w okresie Adwentu dlatego, że na wzór św. Franciszka ukochał on Niepokalaną Dziewicę Maryję, dzięki której Jezus Chrystus stał się naszym bratem, a także pragnął zdobyć cały świat dla Chrystusa przez Niepokalaną.

Św. Maksymilian Maria Kolbe urodził się 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli. Na chrzcie św., który odbył się w tym samym dniu, otrzymał imię Rajmund. Jego rodzice, Juliusz i Marianna z Dąbrowskich, byli tkaczami. W poszukiwaniu pracy rodzice Rajmunda przeprowadzili się najpierw do Łodzi, a następnie do Pabianic, gdzie spędził on dzieciństwo i uczęszczał do szkoły powszechnej. Jako chłopiec miał wizję Matki Bożej Niepokalanej Poczętej, która w rękę trzymała dwie korony: białą i czerwoną. Na pytanie, którą koronę wybiera, młody Rajmund wybrał obydwie. W 1907 r. trzynastoletni Rajmund, wraz ze starszym bratem Franciszkiem, podjął naukę w małym seminarium – gimnazjum franciszkanów konwentualnych we Lwowie. Tam także, 10 września 1910 r., rozpoczął nowicjat. W czasie obłóczyn otrzymał imię Maksymilian. W trakcie rocznego nowicjatu brat Maksymilian zapoznał się z historią zakonu franciszkańskiego, Regułą św. Franciszka i znaczeniem ślubów zakonnych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Po jego odbyciu, 5 września 1911 r., złożył pierwsze śluby. Po ukończeniu gimnazjum w roku 1912, przełożeni dostrzegając zalety jego intelektu i charakteru, wysłali go na dalsze studia do Rzymu. Tam w dniu 1 lutego 1914 r. złożył śluby wieczyste, przyjmując drugie imię Maria, którego odtąd także używał. Jako kleryk wraz z kilkoma kolegami, założył w Rzymie w dniu 16 października 1917 r. „Rycerstwo Niepokalanej” (*Militia Immaculatae*), którego cel i program określił krótko: „Odnówić wszystko w Chrystusie przez Niepokalaną. Wyjaśniając ten cel stwierdzał: mamy trzy fronty do zdobycia. Pierwszy front to jesteśmy my sami, więc musimy najpierw zdobyć samych siebie dla Niepokalanej. Jest to front najważniejszy, bez jego zdobycia nie ma co marzyć o podbojach innych frontów. Drugim frontem – to nasze otoczenie: więc ci, z którymi się najczęściej stykamy, żyjemy, obcujemy – mamy ich zdobyć dla Niepokalanej. Następnym frontem – to już cały świat, wszystkie narody i rasy ludzi – wszystkie, bez wyjątku...”

Studia rzymskie uwieńczył dwoma doktoratami. W 1915 roku uzyskał doktorat z filozofii na uniwersytecie Gregorianum, a w 1919 r. doktorat z teologii na Międzynarodowym Kolegium Ojców Franciszkanów. W Rzymie także został wyświęcony na kapłana, w dniu 28 kwietnia 1918 roku. Po ukończeniu studiów w 1919 r., o. Maksymilian powrócił do Polski i został

skierowany do Krakowa. Pomimo trwającej go choroby, gorliwie poświęcał się pracy apostołskiej i krzewieniu idei „Rycerstwa Niepokalanej”, najpierw wśród Współbraci, a od 1920 roku, kiedy otrzymało ono zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej jako „Pobożny Związek”, także wśród osób świeckich. W roku 1922 rozpoczął w Krakowie wydawanie miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”, którego druk został następnie przeniesiony do Grodna. W 1927 roku, o. Maksymilian założył pod Warszawą klasztor – wydawnictwo Niepokalanów, które wkrótce stało się znaczącym katolickim ośrodkiem wydawniczym, a miesięcznik „Rycerz Niepokalanej” zaczął odgrywać coraz bardziej rolę pisma katechetycznego dla masowego czytelnika. Franciszkańska wspólnota z Niepokalanowa oddana modlitwie, gorliwemu wypełnianiu Reguły św. Franciszka, wcielaniu w życie najwyższych wartości ewangelicznych, apostołstwu prasy oraz charakteryzująca się duchem całkowitego poświęcenia dla Niepokalanej i otwarcia na wszelkie godziwe środki w pracy apostołskiej sprawiły, że wzrastała jak owe ewangeliczne ziarno gorzycy i stała się ośrodkiem promieniującym na całą Polskę i poza nią. O. Maksymilian Maria Kolbe pragnąc zdobyć cały świat dla Niepokalanej, w 1930 roku wyruszył wraz z czterema braćmi na Daleki Wschód. Dnia 24 kwietnia tegoż roku stanął na ziemi japońskiej. Przyjęty życzli-



wie przez biskupa Nagasaki, już w maju wydał pierwszy numer „Rycerza Niepokalanej” w języku japońskim. Wkrótce także na zboczach góry Hicosan, na peryferiach miasta, założył japoński Niepokalanów nazwany „Ogrodem Niepokalanej” (po japońsku: „Mungenzaio no Sono”). O. Maksymilian planował zorganizować podobne ośrodki w Chinach i Indiach, ale w roku 1936 musiał powrócić do Polski, aby pokierować rozrastającym się wciąż polskim Niepokalanowem, który stał się największym klasztorem katolickim na świecie. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej liczył ok. 700 zakonników i kandydatów. Wydawali oni książki, dziełka religijne i czasopisma. Nakład „Rycerza Niepokalanej” osiągnął nakład 750 tys. egzemplarzy, a wydawany od 1935 r. „Mały Dziennik”, 130 tys. egzemplarzy. Działalność tę zatrzymała druga wojna światowa. Zakonnicy musieli rozjechać się do domów. W Niepokalanowie pozostało wraz z o. Maksymilianem ok. 40 braci, którzy zostali aresztowani przez Niemców 19 września 1939 r. i wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Amtitz. Jednak w grudniu tegoż roku pozwolono im na powrót do Niepokalanowa. Pomimo zastanych zniszczeń i dewastacji, o. Maksymilian podjął pracę w ramach możliwości ograniczonej okupacją. Między innymi zorganizował w Niepokalanowie ośrodek usług dla okolicznej ludności, i oddał się pogłębianiu formacji duchowej pozostałych przy nim współbraci. Niemcy jednak zdawali sobie sprawę z duchowej siły, jaka tkwiła w Niepokalanowie i promieniowała stamtąd na okupowany naród. Znali także intencje jakie ożywiały mieszkańców Niepokalanowa. Sam zresztą o. Maksymilian oświadczył wprost okupantom: „jesteśmy gotowi oddać życie za nasze ideały”. Uwięzienie więc założyciela Niepokalanowa było tylko kwestią czasu. Ponownie został on aresztowany 17 lutego 1941 r., wraz z czterema bliskimi

współpracownikami. Najpierw przesłuchiowano go na Pawiaku, a następnie w maju tegoż roku został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie stał się numerem 16670. W obozie oświęcimskim codzienna walka o utrzymanie się przy życiu zabijała nieraz nawet najszlachetniejsze odruchy ludzkiej natury. Dzielenie się czymkolwiek z innymi, pomaganie im, choć nie było to wcale rzadkością, należało jednak do czynów wyjątkowych. Osób, które potrafiły wspierać innych, zapominając o sobie, było wiele wśród kilkumilionowej rzeszy, jaka przeszła przez obóz oświęcimski. Wśród nich także o. Maksymilian Maria Kolbe. Krzepił upadłych na duchu, wlewał wiarę w Boga i nadzieję na lepsze jutro, wszystkim ofiarował swoją modlitwę, tym zaś którzy tego pragnęli, udzielał kapłańskiego rozgrzeszenia, nie zwracając uwagi na kary, jakie go za tę posługę mogły spotkać ze strony władz obozowych. Dla pokrzepienia ciała odstępował miskę zupy i chleb. Kiedy z bloku na którym przebywał o. Maksymilian uciekł jeden z więźniów, gestapowcy wybrali dziesięciu mężczyzn, których za karę posłali do bunkra głodowego. Wśród wytypowanych był ojciec rodziny, Franciszek Gajowniczek. Wtedy o. Maksymilian ofiarował swoje życie za życie Gajowniczka, na co wyraził zgodę komendant obozu Fritsch. W bunkrze głodowym o. Maksymilian spędził wiele dni, umacniając współkazańców swoją modlitwą, dobrym słowem i cierpliwie znoszonym cierpieniem. Zmarł 14 sierpnia 1941 r., dobity zastrzykiem fenolu, w wigilię uroczystości Wniebowzięcia NMP.

Beatyfikował go 17 października 1971 r. papież Paweł VI, a kanonizacji dopełnił Jan Paweł II w dniu 10 października 1982 r., zaliczając go do grona męczenników.

Stanisław Mazgaj OFM

MIŁOSZ. BIOGRAFIA

Tajemnice życia wielkiego poety w książce Andrzeja Franaszka

W setną rocznicę urodzin Czesława Miłosza, która przypadła 30 czerwca 2011 roku czytelnicy i wielbiciele geniuszu tego poety, eseisty i tłumacza, mogą sięgnąć po fantastyczne dzieło pt. *Miłosz. Biografia*. Książka wraz z przypisami liczy około 1000 stron tekstu, w niej Andrzej Franaszek ukazał losy poety wpisane w historię dwudziestego wieku, epokę pełną wojen, totalitaryzmów i koniecznych emigracji. Pracę nad biografią Miłosza za zgodą poety rozpoczął Franaszek przed dziesięć laty. Wiosną 2011 roku, krakowskie Wydawnictwo Znak – książkę, efekt żmudnej pracy autora, dostarczyło do księgarń.

Zagłębienie się w lekturze daje czytelnikowi szansę zbliżenia się do poety, być może ułatwi zrozumienie dokonywanych przez niego wyborów oraz pokaże, jak bardzo doświadczenia i skomplikowana psychika twórcy, jego dylematy moralne oraz pragnienie korzystania z bogactwa i pełni życia wpłynęły na biografię i twórczość Noblisty.

Niejednokrotnie z szacunkiem zatrzymamy się nad wyjątkowością Czesława Miłosza. Nie tylko był człowiekiem ogromnie pracowitym, mądrym i rzetelnym, który także umiał się bawić, podobać kobietom, korzystać z uroków życia,

odnosić sukcesy literackie, ale też z pokorą przyjmował zrządzenia losu – brak zrozumienia przez innych, zazdrość i zawiść, której mu rodacy po II wojnie nie szczędzili, potrafił się zmierzyć z rzeczywistością, gdy ciężko zachorowała mu pierwsza żona Janina i młodszy syn Piotr. Doświadczył dramatu śmierci żony Janiny, brata Andrzeja i młodszej od Miłosza o ponad trzydzieści lat – drugiej żony Carol.

Zawsze twierdził, że hart ducha odziedziczył po rodzinie ze strony matki Weroniki Kunat i babki Józefy Syruc. Wyobraźnię zaś rozwijał tajemniczy i przebogaty krajobraz litewski, otoczenie domu w Szetajniach położonego w dolinie rzeki Niewiaży, gdzie niemal wszystko miało wymiar magiczny. Mimo to mieszkał w nim lęk przed odziedziczeniem słabej psychiki rodziny Miłoszów, gdzie było sporo dziwaków i nieudaczników, szczególnie z obawą myślał o stryju Witoldzie, pogrążonym w depresji i przeróżnych kłopotach, jakich w życiu zaznawał. Lęki wyniesione z dzieciństwa ciążyły nad życiem i dążeniami Miłosza, dlatego nigdy nie pozwalał sobie na lenistwo, bierność, rozczulanie się nad sobą. Był świetnym studentem prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, pod koniec lat trzydziestych XX wieku objawił się w War-

szawie jako poeta, autor tomu wierszy *Trzy zimy*, wzbudzając zainteresowanie i uznanie środowiska literackiego.

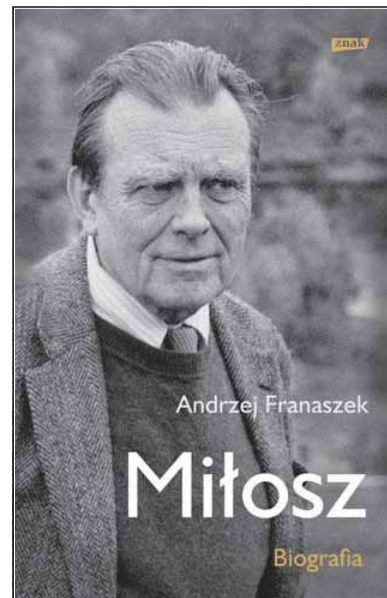
Po II wojnie światowej Czesław Miłosz zostaje dyplomatą w Nowym Jorku, a 1951 roku – w Paryżu. W Paryżu zamiast podjąć pracę dyplomatyczną, wybiera azyl polityczny, narażając się przez długie lata na podejrzenia, złośliwości i przykry los emigranta. Decyzja, którą podjął, była niezdolna dla niego samego, cierpiał też z powodu rozłąki z żoną i synami przebywającymi w Nowym Jorku. W tej sytuacji podjął starania o wizę do Ameryki i mimo poparcia jego starań przez Alberta Einsteina, jako człowiek pochodzący z kraju komunistycznego, wizy nie otrzymał. Przystanią w trudnym paryskim okresie był dla Miłosza Instytut Literacki założony przez Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte pod Paryżem. Skoro nie powiodły się próby wyjazdu poety do Ameryki, żona z synami przyjechała do Paryża. Miłosz skłócony z emigracją, odczuwający mocno odsunięcie się od niego przyjaciół w kraju, niemogący publikować własnych utworów, a wówczas napisał *Traktat poetycki*, *Dolinę Issy*, *Rodzinną Europę*, *Zniewolony umysł*, szukał ucieczki w twórczości, która potwierdzała jego talent i dawała mu możliwość utrzymania czteroosobowej rodziny.

Momentem przełomowym dla rodziny Miłoszów był wyjazd w 1960 roku do Kalifornii, dokąd Miłosz został zaproszony na Uniwersytet w Berkeley jako wykładowca literatury słowiańskiej i rosyjskiej. Zapewniając rodzinie bezpieczeństwo materialne, poeta na długie lata eliminuje się z areopagu twórczego. Pisze wtedy ważne książki – *Historię literatury polskiej* – ukazującą z autorskiego punktu widzenia literaturę w powiązaniu z historią Polski oraz tom szkiców *Prywatne obowiązki*, gdzie rozlicza się z rozumieniem polskości jako ciągu cierpień, wytyka Polakom niedostateczny szacunek do pracy, wrogość do obcych. Tych poglądów jego przeciwnicy nigdy nie zapomnieli. Jako poeta objawia się Czesław Miłosz Amerykanom w 1974 roku publikując poemat *Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada*. Trzeba za Andrzejem Franaszkiem wspomnieć, że dla Miłosza czas amerykański, trwający od 1960 do 1989 roku nie był pasmem szczęśliwości i spokoju. W 1970 ciężko zachorowała jego żona i ujawniła się choroba psychiczna u młodszego syna Piotra. Miłosz przez ten trudny, wiele lat trwający okres wykonuje pracę zawodową, wypełnia wszystkie obowiązki domowe, ponadto mając sześćdziesiąt lat uczy się języka hebrajskiego i greki, aby z oryginału tłumaczyć Biblię, Psalmi i Księgę Hioba. Stara się poprzez wzmożoną aktywność intelektualną utrzymać siły i zdolności własnego umysłu. Myślę, że wówczas przesłanie płynące z Psalmów i Księgi Hioba, były dla poety nie tylko zadaniem translatorskim, ale także ratunkiem w obliczu ogromu niechęści, które go dopadły.

W końcu w perspektywie światowej Czesław Miłosz dostrzeżony został jako poeta. Przypomnę, z jaką miłością pisał o języku polskim „moja wierna mowa, (...) byłaś moją ojczyzną, bo zabrakło innej (...) Ale bez ciebie kim jestem”.

W 1980 roku otrzymał literacką Nagrodę Nobla. W jego przypadku nie sprawdziło się przekonanie, że dla twórcy Nobel bywa pocałunkiem śmierci, co miałyby znaczyć, że obdarowany tym wyróżnieniem już nic niezwykłego nie napisze. Na szczęście Miłosz żyjący jeszcze przez 24 lata od otrzymania tej najwyższej dla pisarza nagrody, napisał kilka znakomitych tomików wierszy.

Po osiedleniu się w Krakowie w 1989 roku pisze nowe wiersze, eseje, recenzuje książki młodych autorów. Wówczas otrzymujemy od poety między innymi dojrzałe dzieło natury moralno-teologicznej pt. *Traktat teologiczny*, gdzie jasno określa swój stosunek do Boga, zbawienia i mówi metaforycznie, dlaczego zajmuje go teologia „bo pierwsze ma być pierwsze”. Ukazują się kolejne tomiki wierszy *Druga przestrzeń*, *TO*, *Orfe-*



usz i Eurydyka (napisany po śmierci Carol). Poruszające są wiersze z tomiku wydanego po śmierci autora noszące tytuł *Wiersze ostatnie* Zacytuję z niego wiersz bardzo osobisty pt. *Jak mogłem* napisany w 2003 roku – rok przed śmiercią, w nim poeta bez pobbazania sobie wspomina, że nie ma prawa być dumny z życia, w którym popełnił wiele niegodziwości. Można powiedzieć, że dwa ostatnie wersy są rozpaczliwym wołaniem do Boga o miłosierdzie: „Jak mogłem // jak mogłem // robić takie rzeczy // żyjąc w tym strasznym świecie // podlegając jego prawom // igrając z jego prawami // Potrzebuję Boga, żeby mi przebaczył // potrzebuję Boga miłosiernego” (*Wiersze zebrane*, s. 67).

Czesław Miłosz zmarł w Krakowie 14 sierpnia 2004 roku. W ostatnich latach życia był niemal niewidomy, przy wciąż jasnym umyśle. Wiersze tworzył do końca, dyktując je asystentce. Po śmierci rozgorzała walka o miejsce pochówku. Szczęśliwie dla wizerunku Polski i prawdy o Miłoszu, która coraz bardziej przemawia na korzyść twórcy, postanowiono, że miejscem pochówku Mistrza Miłosza będzie Skałka, dokąd po uroczystej Mszy Świętej odprawionej w Kościele Mariackim, przeniesiono trumnę w asyście wielotysięcznego tłumu, wśród którego znaleźli się także niezadowoleni. Poetę pięknie pożegnała Noblistka Wisława Szymborska oraz arcybiskup Józef Życiński.

Rok 2011 jest Rokiem Czesława Miłosza. W Polsce i na świecie (włącznie z Chinami), zorganizowano setki spotkań, wykładów, dyskusji na temat niezwykłego dorobku poety. Szczególne znaczenie miał Festiwal twórczości Miłosza w Krakowie odbywający się od 9 do 15 maja 2011 roku.

Tropicielom heretyckości Miłosza może wystarczyć głęboka refleksja na temat tej poezji przedstawiona podczas krakowskiego festiwalu między innymi przez księżę – profesora Jerzego Szymika z KUL-u oraz ojca profesora Andrzeja Kłoczowskiego sytuująca tę twórczość wśród ważnych refleksji o charakterze religijnym.

W *Biografii Miłosza* Andrzej Franaszek cytuje następującą wypowiedź autora *Traktatu teologicznego*, który „(...) zapytany przez Aleksandra Fiuta (profesora literatury) – co jest w życiu najważniejsze, odpowiedział jednym słowem: Zbawienie” (tamże, s. 637).

I na koniec dumni z wielkości bohatera niniejszej refleksji pomyślny jego słowami:

„Szczęśliwy naród, który ma poetę/ I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu”.

Zofia Rogowska

POWRÓĆMY DO EWANGELII

Wywiad z o. Rufinem Maryjką OFM, Ministrem Prowincjalnym Prowincji Matki Bożej Anielskiej Braci Mniejszych w Polsce

Po ostatniej Kapitule, która miała miejsce w maju, właśnie tu, w Krakowie-Bronowicach Wielkich, nastąpiły zmiany w Zarządzie naszej Prowincji zakonnej, której obecnie Ojciec przewodniczy. Jakie priorytety wyznaczył sobie Ojciec oraz Zarząd na najbliższe lata?

Nasza tegoroczna Kapituła Prowincjalna była pod wieloma względami wyjątkowa. Takie zebrania „programowe”, tzn. programujące i duchowe Braci Mniejszych odbywają się w Zakonie od czasów św. Franciszka z Asyżu, a ich realizowanie jest wymagane przez naszą *Regułę*. Te prowincjalne zwoływane są obecnie co trzy lata. Myślę, że decyzje Ministra Generalnego Zakonu o. José Rodrígueza Carballo i całego Definitorium Generalnego były dla wszystkich nas Braci z Prowincji Matki Bożej Anielskiej w Polsce dużym zaskoczeniem. Kapituła jest przecież wyrażeniem najwyższej władzy w naszym Zakonie i także w poszczególnych Prowincjach. To św. Franciszek, uważający za braci wszystkich i wszystko wprowadził jako pierwszy do Kościoła hierarchicznego elementy takiej „demokracji” zaczerpnięte z wzorca kolegium apostołów, już po Zmartwychwstaniu Pana; do których to apostołów wciąż odnoszą się słowa Chrystusa: „*wy wszyscy braćmi jesteście*”. Nasza ostatnia Kapituła stała się szczególnie również przez to, że nie miała możliwości zrealizowania jednego ze swych podstawowych zadań: oceny przedstawionych sprawozdań z życia i apostołatu Braci, a zwłaszcza zaprogramowania życia Prowincji na najbliższe sześćdziesiąt lat. Dobrze, że choć trochę uporządkowaliśmy nasze ustawodawstwo Prowincji oraz wskazaliśmy co i w jaki sposób należy uporządkować w tym względzie przy okazji kapituły za trzy lata. Myślę, że jest to jedyny z priorytetów jaki udało się nam wypracować na Kapitule w maju.

Natomiast, obecny Zarząd Prowincji za najważniejsze uważa naprawienie sytuacji w Braterskiej Wspólnotie Prowincjalnej, jaka zaistniała w związku z tą szczególną Kapitułą. A więc: zalecenie zranień i zadrażnień pośród Braci, a zwłaszcza nadanie kierunków naszego wspólnotowego i osobistego *nawracania się*, czyli *powrotu do Ewangelii*. Chodzi tu przede wszystkim o pracę nad życiem modlitwy, o tzw. praktyki życia wspólnego i uczestniczenie w nich z zaangażowaniem i odpowiedzialnością za Wspólnotę Braterską – bo to ona jest istotną częścią naszego charyzmatu. Chodzi o naszą, wyrażoną w życiu, interpretację *najwyższego ubóstwa*, które ślubowaliśmy jako Bracia Mniejsi. Chodzi wreszcie o „*minoritas*”, czyli bycie Mniejszymi razem z ludźmi ubogimi i potrzebującymi naszych czasów oraz bycie wśród nich i dla nich. Bł. Jan Paweł Wielki zwykł mówić do nas i o nas, iż jesteśmy zakonnikami, „*braćmi Ludu*”. Krótko mówiąc, Zarządowi Prowincji chodzi o nasz udział w *nowej ewangelizacji*. Przy czym, pierwszy krok to *nowa* = „*stara*” ewangelizacja naszych zakonnych Wspólnot Braci Mniejszych, byśmy „*żyli według świętej Ewangelii naszego Pana Jezusa Chrystusa*”.

Zmiany zachodzące we współczesnym świecie dotyczą również Kościoła? Jak bronić się przed naporem coraz bardziej zeświecczonych form życia?

Myślę, że św. Franciszek, żyjący również w trudnych dla Kościoła czasach, podsuwa nam tu odpowiedź: ewangeliczny przykład – świadectwo życia ludzi Kościoła. Franciszek zrobił dla Kościoła i odnowy wiary przecież tak wiele, nie piętnując lub wytykając palcem błędy komukolwiek. On poprzez radykalizm i autentyczność swego życia oraz życia swych towarzyszy, był wyzwaniem lub lepiej: „zaproszeniem” dla innych do czynienia i życia podobnie. „Wszyscy pragnęli biec za Franciszkiem” – temu dziwił się brat Masseo wg *Źródeł*, ale Franciszek był po prostu autentycznie *ewangeliczny* i to dlatego wówczas ludzie pragnęli tak samo żyć jak on. Mamy i świadków naszych czasów, że wymienię tylko Matkę Teresę z Kalkuty i Jana Pawła II, pomijając w tym miejscu tak wielu innych, znanych nam autentycznych, prawdziwych chrześcijan. Ci wszyscy świadkowie Chrystusa nie tylko są znani z powodu ich czynów miłości, czy też z oddania życia za Prawdę, ale także z tego, iż z gorliwością „karmili się” modlitwą i sakramentami, a zwłaszcza z tego, że słuchali z wiarą i rozważali w sercu Słowo Boże i byli mu posłuszni. Podstawową obroną przed zeświecczeniem jest pogłębianie naszej wiary, zwłaszcza poprzez słuchanie Słowa i rozważanie go. To moc Słowa najbardziej przemienia nasze życie i czyni nas autentycznymi. Często stajemy się wtedy *znakiem sprzeciwu dla świata*. Czytelny znak nie tylko wzbudza zainteresowanie, ale przede wszystkim informuje o istnieniu jakiejś rzeczywistości; nawet o tej, która aktualnie nie jest poszukiwana.

Zakonne parafie na stałe wpisały się już w panoramę Kościołów lokalnych. Również my, duchowi synowie św. Franciszka z Asyżu włączamy się czynnie w tę działalność i apostołstwo. Czym powinna według Ojca Prowincjała wyróżniać się taka właśnie parafia?

Rzeczywiście biskupi jako pasterze Kościołów lokalnych, przy braku kapłanów diecezjalnych, powierzają naszemu Zakonowi wiele parafii, tych podstawowych struktur-wspólnot życia i misji Kościoła. Dziś, z woli Kościoła większość naszych Braci pracuje bezpośrednio lub związana jest z duszpasterstwem parafialnym. Zakon nasz wydał nawet w 2009 r. dokument formacyjny „o franciszkańskich parafiach”. Moim zdaniem cechą parafii prowadzonej przez Braci Mniejszych św. Franciszka powinno być *otwarcie się* na każdego kto do nas przychodzi, *przyjęcie go* jako naszego brata. Taka była postawa Serafickiego Ojca, który zjednywał nią wszystkich – aż po Sułtana w Ziemi Świętej i „braci rozbójników”. Ludzie dzisiejsi najbardziej tego potrzebują; mają dość bycia anonimowymi, czy petentami zbywanymi w urzędach. To wymaga zawsze wielkiej *dyspozycyjności*, bycia zawsze i o każdym czasie dla ludzi, cierpliwego słuchania ich, pochylania się wraz z nimi nad ich życiem i problemami, bycia dla nich *ekspertami modlitwy*. Natomiast wcale nie uważam, iż oni oczekują od nas natychmiastowej odpowiedzi na bezwzględnie wszystkie pytania; czy tylko takiego, po ich myśli, „załatwiania” ich spraw z jakimi do nas przychodzą. Chcą wiedzieć raczej *dłaczego* mają iść według naszych wskazań, chcą uczyć się wiary w praktyce. Myślę, że to może przybliżyć ich do „praktykowania” wiary.

Jest sprawą oczywistą, że w naszych parafiach prym w animacji życia, nie tylko liturgii, powinny wieść franciszkańskie wspólnoty świeckich: Franciszkański Zakon Świeckich, Młodzież Franciszkańska i dzieci – Rycerze św. Franciszka. Powinny być kulturowane typowe dla naszej duchowości nabożeństwa (jak np. Droga Krzyżowa, cześć dla Eucharystii, czy Żłóbek) oraz szczególnie: znani i czczeni nasi święci franciszkańscy. Wszystkim parafianom powinna być zaszczipiana Franciszkowa troska o dom Boży – kościół, w którym modli się i celebrować sakramenty wspólnota – by był piękny, schludny i czysty. Ale bardziej jeszcze chodzi o wzajemne budowanie i odbudowywanie żywej Wspólnoty parafialnej jako prawdziwego, duchowego Kościoła. Najważniejsze jest według mnie to, o czym wspomniałem już wcześniej, aby także parafia franciszkańska żyła tym, co istotne dla naszego charyzmatu – Słowem Bożym, Ewangelią i starała się ją wprowadzać w życie rodzinne i społeczne.

W 2009 roku obchodziliśmy dwa piękne jubileusze: 800-lecie zatwierdzenia Reguły życia Braci Mniejszych oraz 100-lecie istnienia naszej bronowickiej parafii. Z tej okazji podejmowaliśmy szereg cennych inicjatyw, które z upływem czasu pokryły się trochę delikatną patyną. Jak więc uratować ducha jubileuszowej Łaski?

Trzeba według mnie wracać do inicjatyw, które były realizowane wtedy, bo nie straciły one na aktualności, a wiele z nich można kontynuować. Ze swej strony sugerowałbym rozpoczęcie dla parafian i grup duszpasterskich spotkań, które mogłyby nazywać się *Franciszkańską Szkołą Modlitwy*. Macie w parafii i Wyższe Seminarium Braci i Siostry franciszkanki i Wspólnotę tercjarzy. Tu nie chodzi raczej o to, by uczyć „teorii o modlitwie”, ale by się wspólnie modlić – przygotowując takie spotkania przez poszczególne wspólnoty franciszkańskie lub razem oraz uczyć się w ten sposób duchowości franciszkańskiej. Mamy tu skarby prawdziwe do „wykopania” z ukrycia lub tylko „odkurzenia”. Zachęcajmy także świeckich do konkretnych działań na rzecz parafii, a także – pod kontrolą – w jej imieniu. Trzeba tworzyć do tego okazje i je wskazywać.

O żywotności każdej parafii świadczy nie tylko zaangażowanie duszpasterzy, ale również pomysły i współpraca wiernych świeckich? Spędził Ojciec wiele lat we Włoszech. Czego mogliśmy i my nauczyć się od tamtejszych parafialnych wspólnot?

Myślę, że we Włoszech wierni mają większe nieco poczucie odpowiedzialności za „ich parafię”, którą oni sami przecież jako wspólnota osób tworzą, a także za „ich” świątynię parafialną, czy też inne kaplice – jeśli są takowe. Duszpasterze: zakonnicy, czy kapłani diecezjalni są tylko szafarzami sakramentów i administrującymi w parafiach, które „należą do wiernych”, bo zresztą się zmieniają, a lud Boży pozostaje – nawet jako ciągłość pokoleń. Zauważyłem, że ludzie świeccy bardzo chętnie uczestniczą w spotkaniach formacyjnych organizowanych w parafiach czy przez diecezje. Zresztą, co do spotkań diecezjalnych, to relacja wiernych z biskupem jest bardzo bezpośrednia, przyjacielska, bez dystansu choć z wzajemnym wielkim szacunkiem. Biskup zwykle zna ludzi, tzw. współpracowników duszpasterskich, najbardziej zaangażowanych w parafiach, które odwiedza z racji przeróżnych spotkań – częściej formacyjnych niż liturgicznych. Wierni chętnie uczestniczą jako wolontariusze w *Caritas parafialnej*, czy jako katecheci (bez żadnego wynagrodzenia), przygotowujący do sakramentów pod kierun-

kiem proboszcza. Bardzo cenne dla budowania wspólnoty parafialnej są wszelkie wspólne wyjazdy: jedno lub kilkudniowe, na pielgrzymki do sanktuariów, np. związanych ze św. Franciszkiem, św. Antonim, Ojcem Pio, czy też maryjnych (we Włoszech jest tych miejsc bardzo dużo). Ludzie wtedy żyją i modlą się razem, pomagają sobie nawzajem i naprawdę poznają się rzeczywiście, „w praktyce”.



Dodałbym jeszcze jako przykłady dwie inicjatywy, które spotkały się z dużym odzewem ze strony świeckich przy klasztorze – sanktuarium i parafii w Somma Vesuviana, gdzie ostatnio pracowałem. Pierwsza z nich to *Lectio divina* w każdą środę, objaśniająca i rozważająca czytania mszalne (wybrane – bo tylko sporadycznie wszystkie trzy i psalm) ze zbliżającej się niedzieli. Ci, którzy uczestniczyli, zupełnie inaczej słuchali homilii głoszonej w niedzielę. Druga natomiast, to tzw. *Lectio continua*, podczas której czytaliśmy w sposób ciągły całe Pismo święte – wtedy, już w zasadzie, choć z koniecznymi wyjątkami, bez objaśnień. Dodam jeszcze, że wierni we Włoszech ubiegają się o to, oraz poczytują sobie za zaszczyt, gdy (przygotowani) mogą czytać lekcję podczas Liturgii Słowa. W Polsce, to chyba wciąż coś wyjątkowego.

Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym prosić Ojca Prowincjała o specjalne słowo do naszych Parafian?

Zachęcam wszystkich, aby jak św. Franciszek „zasmakowali” w otwieraniu wspólnotowym Ewangelii: w Parafii, w rodzinie. Tu jest nasza Droga i nasze Życie. Musimy wszyscy, zwłaszcza wobec realnych zagrożeń, włączyć się w *nową ewangelizację*. A to znaczy po prostu: nasz powrót do Ewangelii. Życzę Wam, aby na tej wspólnotowej, *parafialnej* drodze *Pan Wam błogosławił i obdarzał Was Pokojem*.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Eligiusz Dymowski OFM

LITANIA DO BŁOGOSŁAWIONEGO JANA PAWŁA II

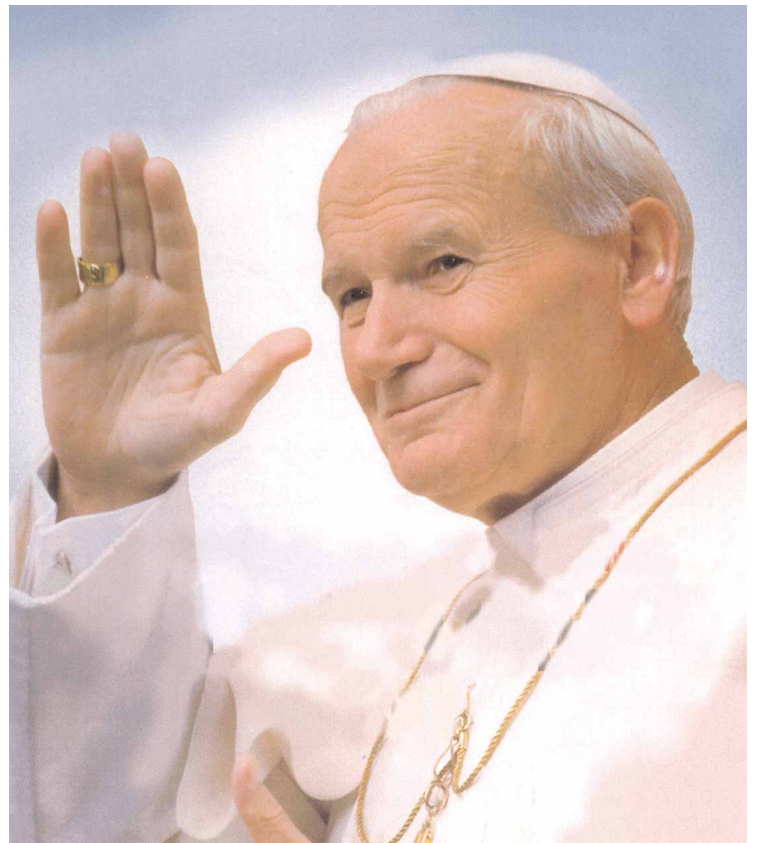
*Kyrie eleison, Christe eleison, Kyrie eleison.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba, Boże – zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata, Boże – zmiłuj się nad nami.
Duchu Święty, Boże – zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, Jedyny Boże – zmiłuj się nad nami.
Święta Maryjo – módl się za nami.*

*Błogosławiony Janie Pawle, módl się za nami
Zanurzony w Ojcu, bogatym w miłosierdzie,
Zjednoczony z Chrystusem, Odkupicielem człowieka,
Napełniony Duchem Świętym, Panem i Ożywicielem
Całkowicie oddany Maryi,
Przyjacielu Świętych i Błogosławionych,
Następco Piotra i Sługo sług Bożych,
Stróżu Kościoła nauczający prawd wiary,
Ojcze Soboru i wykonawco jego wskazań,
Umacniający jedność chrześcijan i całej rodziny ludzkiej,*

*Gorliwy Miłośniku Eucharystii, módl się za nami
Niestrudzony Pielgrzymie tej ziemi,
Misjonarzu wszystkich narodów,
Świadku wiary, nadziei i miłości,
Wytrwały Uczestniku cierpień Chrystusowych,
Apostole pojednania i pokoju,
Promotorze cywilizacji miłości,
Głosicielu Nowej Ewangelizacji,
Mistrzu wzywający do wypłynięcia na głębię,
Nauczycielu ukazujący świętość jako miarę życia,
Papieżu Bożego Miłosierdzia,
Kapłanie gromadzący Kościół na składanie ofiary,
Pasterzu prowadzący owczarnię do nieba,*

*Bracie i Mistrzu kapłanów, módl się za nami
Ojcze osób konsekrowanych,
Patronie rodzin chrześcijańskich,
Umocnienie małżonków,
Obrońco nienarodzonych,
Opiekunie dzieci, sierot i opuszczonych, módl się za nami
Przyjacielu i Wychowawco młodzieży,
Dobry Samarytaninie dla cierpiących,
Wsparcie dla ludzi starszych i samotnych,
Głosicielu prawdy o godności człowieka,
Mężu modlitwy zanurzony w Bogu,
Miłośniku liturgii sprawujący Ofiarę na ołtarzach świata,
Uosobienie pracowitości,
Zakochany w krzyżu Chrystusa,
Przykładnie realizujący powołanie,
Wytrwały w cierpieniu,
Wzorze życia i umierania dla Pana,*

*Upominający grzeszników, módl się za nami
Wskazujący drogę błędzącym,
Przebaczący krzywdzicielom,*



*Szanujący przeciwników i prześladowców,
Rzeczniku i obrońco prześladowanych,
Wspierający bezrobotnych,
Zatroskany o bezdomnych,
Odwiedzający więźniów,
Umacniający słabych,
Uczący wszystkich solidarności,*

*Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata
– przepuść nam, Panie.*

*Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata
– wysłuchaj nas. Panie.*

*Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata
– zmiłuj się nad nami.*

Módl się za nami błogosławiony Janie Pawle.

Abyśmy życiem i słowem głosili światu Chrystusa, Odkupiciela człowieka.

Módlmy się:

Miłosierny Boże, przyjmij nasze dziękczynienie za dar apostołskiego życia i posłannictwa błogosławionego Jana Pawła II i za jego wstawiennictwem pomóż nam wzrastać w miłości do Ciebie i odważnie głosić miłość Chrystusa wszystkim ludziom. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Amen.

(modlitwa posiada imprimatur Metropolity Krakowskiego, kard. Stanisława Dziwisza, z 12 kwietnia 2011 r.)

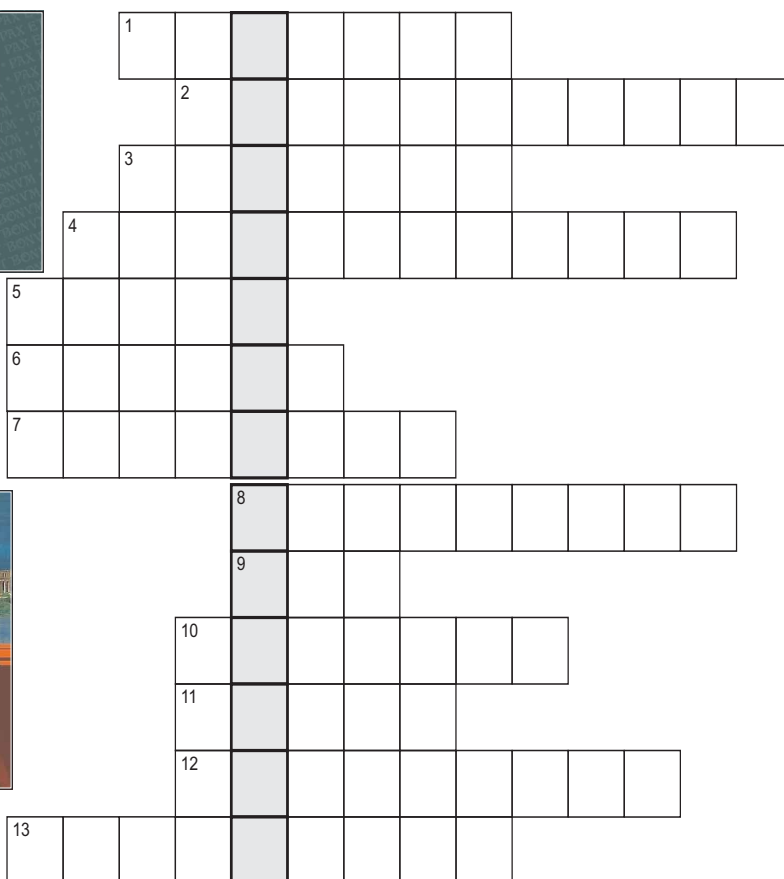
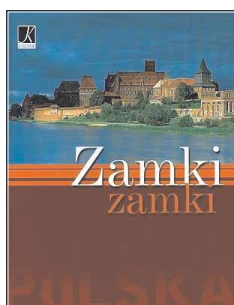
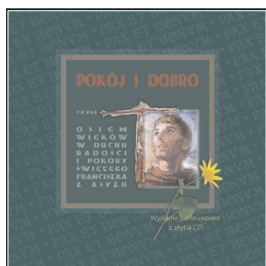
Ł A M I G Ł Ó W K I

DLA MAŁEJ I DUŻEJ GŁÓWKI

**UWAGA!
NAGRODA**

Po rozwiązaniu krzyżówki odczytaj pionowo w pogrubionych kratkach hasło. Przy odgadywaniu poszczególnych wyrazów pomocne mogą być aktualny i poprzednie numery naszego biuletynu parafialnego. **ROZWIĄZANIA** PROSIMY NADSYŁAĆ na adres parafii lub ODDAWAĆ w kancelarii parafialnej w zaklejonych kopertach do 18 grudnia 2011 r. koniecznie z podaniem adresu lub telefonu. Spośród prawidłowych odpowiedzi (wystarczy podać hasło) rozlosujemy nagrodę, album „Pokój i dobro czyli osiem wieków w duchu radości i pokory świętego Franciszka z Asyżu.

oprac. MH



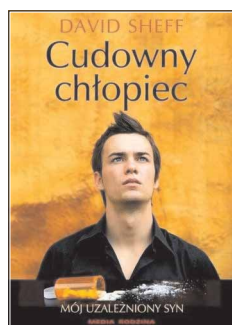
1. Święta, patronka muzyków, jej wspomnienie obchodzimy 22 listopada
2. Nazwisko św. Brata Alberta
3. O. Rufin, Minister Prowincjalny Prowincji Matki Bożej Anielskiej Braci Mniejszych w Polsce
4. Element „wyposażenia” każdego kościoła parafialnego, przy którym otrzymujemy swój pierwszy sakrament
5. Nazwisko świętego, który uratował przed śmiercią głodową Franciszka Gajownicza
6. Poeta, polski noblista
7. Łagiewnicka święta
8. Ogólnie: miejsce kultu religijnego
9. Imię twórcy słynnego ołtarza w krakowskim Kościele Mariackim
10. Na tego świętego 6 grudnia czekają wszystkie dzieci
11. ... gordyjski
12. Święty ze Szczepanowa
13. Prymas Tysiąclecia

Rozwiązaniem krzyżówki z poprzedniego numeru naszego biuletynu „Nie samym chlebem...” jest hasło: BAZYLIKA.

Niestety, nie otrzymaliśmy żadnej prawidłowej odpowiedzi. W związku z tym nagrodę, album autorstwa Łukasza Gawła *Zamki*, otrzymuje **p. Piotr Kaczmarczyk**, który jest jedną z osób, które prawidłowo odgadły hasło krzyżówki z 56. numeru NSC. Książkę prosimy odebrać w kancelarii parafialnej. GRATULUJEMY!

WARTO PRZECZYTAĆ

Książki na ogół dostępne w bibliotece przy ul. Ojcowskiej 27 (za sklepem)



David Sheff, *Cudowny chłopiec. Mój uzależniony syn*. Poznań 2011, ss. 374.

Wzruszającą opowieść ojca płacącego wysoką cenę życia za walkę z uzależnieniem swego syna od narkotyków.

Jest to studium miłości i otwarcia serca na cierpienie. Przekazuje prawdę o nalagach współczesnego świata i szerokie spektrum tego zagadnienia z medycznego i psychologicznego punktu widzenia.

Książka, mimo ważkości zagadnienia, jest pełna optymizmu i wiary w człowieka. Polecam ją wszystkim rodzicom wychowującym dzieci. **BMK**



Mark Logue, Peter Conradi, *Jak zostać królem*. Warszawa 2011, ss. 336.

Autorzy przedstawiają kulisy współpracy Logue'a z królem Jerzym VI przy terapii logopedycznej.

Książka przybliży wizerunek brytyjskiej rodziny królewskiej, postrzegany oczyma zwykłego człowieka. Jest ciekawsza niż film oparty na niej, ze względu na rozwinięcie wątku natury psychologicznej. **BMK**



Z ŻYCIA PARAFII

KALENDARZ DUSZPASTERSKI

LISTOPAD – GRUDZIEŃ

- 01.11.** Uroczystość Wszystkich Świętych
14⁰⁰ – procesja na cmentarzu
14³⁰ – Msza św. za wszystkich zmarłych spoczywających na naszym cmentarzu Pasternik
- 02.11.** Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych (Dzień Zaduszny)
- 03.11.** Wspomnienie Zmarłych Braci, Sióstr, Rodziców, Krewnych i Dobroczyńców Zakonu Serafickiego
- 04.11.** Pierwszy Piątek Miesiąca – odwiedziny chorych w parafii
- 08.11.** Wspomnienie bł. Jana Dunsza Szkota, kapłana
- 09.11.** Święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej
- 11.11.** Święto Niepodległości – Modlitwy za Ojczyznę
- 17.11.** Święto św. Elżbiety Węgierskiej, zakonnicy, patronki FZS
- 20.11.** Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata
- 27.11.** Pierwsza Niedziela Adwentu
- 29.11.** Święto Wszystkich Świętych Zakonu Serafickiego. Pierwszy dzień Nowenny przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP
17³⁰ – Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP
18⁰⁰ – Roraty
- 30.11.** Święto św. Andrzeja, Apostoła
- 02.12.** Pierwszy Piątek Miesiąca – odwiedziny chorych w parafii
- 08.12.** Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, Patronki i Królowej Zakonu Serafickiego.
Dodatkowa Msza św. o godz. 9⁰⁰
- 11.12.** III Niedziela Adwentu (Gaudete)
- 16.12.** Pierwszy dzień Nowenny do Dzieciątka Jezus
- 24.12.** Wigilia Bożego Narodzenia
23³⁰ – Liturgiczna Godzina Czytań
24⁰⁰ – Uroczysta Pasterka w intencji parafian i dobroczyńców kościoła i klasztoru
- 25.12.** Uroczystość Narodzenia Pańskiego – Msze św. w porządku niedzielnym
- 26.12.** Święto św. Szczepana, pierwszego męczennika. Msze św. jak w Dzień Bożego Narodzenia
- 27.12.** Święto św. Jana, Apostoła i Ewangelisty
- 28.12.** Święto Świętych Młodzianków, męczenników
- 30.12.** Święto Świętej Rodziny Jezusa, Maryi i Józefa
- 31.12.** Zakończenie Starego Roku
17¹⁵ – nabożeństwo błagalno-dziękczynne na zakończenie roku
18⁰⁰ – Msza św.

OŚRODEK PORADNICTWA RODZINNEGO W NASZEJ PARAFII

zaprasza w każdy pierwszy i trzeci czwartek miesiąca w godzinach 19.00–20.00. Na każdego potrzebującego wsparcia czekać będzie p. Małgorzata – absolwentka Studium Teologii Rodzin przy Papieskiej Akademii Teologicznej. Miejsce spotkań: Kancelaria Parafialna.

Masz problem w rodzinie, chcesz poruszyć nurtujący cię temat, a może po prostu nie masz z kim porozmawiać. Przyjdź, czekamy!

Z GABLOTY PARAFIALNEJ

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE

Msze święte w niedziele: 7.00, 9.00 (dla młodzieży), 10.30 (dla dzieci), 12.00 (suma), 18.00. Msze święte w dni powszednie: 7.00, 18.00

W uroczystości i święta nieobowiązkowe dodatkowa Msza święta o godz. 9.00. Nabożeństwa okresowe: 17.30

Spowiedź podczas każdej Mszy świętej. Odwiedziny chorych – I piątek miesiąca od godz. 9.00

Kancelaria parafialna czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 18.00–19.30

tel. 12 637 55 96, tel. kom. 0662 380 402, e-mail: parafia.bronowice@gmail.com, <http://www.franciszkanie-bronowice.pl/>

Redakcja biuletynu: o. Eligiusz Dymowski (red. nacz.), o. Adam J. Błachut, o. Stanisław Mazgaj, Barbara Mikuszevska-Kamińska, Małgorzata Palimąka, Agnieszka Konik-Korn, Marcin Konik-Korn, Zofia Rogowska, Marcin Herzog (red. techn.)
Adres do korespondencji: Klasztor OO. Franciszkanów, ul. Ojcowska 1, 31-344 Kraków, tel. 12 637 55 96, 12 626 46 40

Wszystkich sympatyków i chętnych do współpracy przy redagowaniu niniejszego biuletynu zachęcamy do nadsyłania propozycji i ewentualnych materiałów do druku oraz prosimy o kontakt pod adresem mailowym: NieSamymChlebem@ofm.opoka.org.pl